GLOBALNIE · ANALIZA

NIESPODZIEWANY SUKCES „NASZEJ OJCZYZNY". WĘGIERSCY NACJONALIŚCI ZOSTAJĄ W PARLAMENCIE

Marcin Żyro · 8 kwietnia 2022



Sondaże nie dawały większych szans węgierskim nacjonalistom, walczącym o pozostanie w parlamencie. Ostatecznie „Nasza Ojczyzna" przekroczyła próg wyborczy, co sami jej liderzy nazwali prawdziwym cudem. Ugrupowanie kierowane przez László Toroczkaia musi zacząć teraz pracować nad nawiązaniem do złotych czasów Jobbiku, gdy stanowił on najpoważniejszą alternatywę dla rządzącego Fideszu.

Wprowadzenie przez „Naszą Ojczyznę" (MHM) siedmiu posłów do Zgromadzenia Narodowego jest największą niespodzianką niedzielnych wyborów na Węgrzech, zaraz obok ogromnej skali zwycięstwa rządzącego Fideszu i jego sojusznika z Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Ludowej (KDNP). Narodowi radykałowie, podobnie jak węgierska prawica, okazali się być niedoszacowani w badaniach opinii publicznej. Tylko w jednym z badań sprzed trzech miesięcy MHM przekraczało bowiem próg wyborczy, pozwalający na uzyskanie mandatów z listy krajowej.

Ostatecznie ugrupowanie będzie miało siedmiu zamiast dotychczasowych dwóch posłów wybranych przed czterema laty jeszcze z list wyborczych Jobbiku. Zastępca prezesa partii, posłanka Dóra Dúró poinformowała, że wśród ich nowych parlamentarzystów znajdzie się również sam Toroczkai, który od 2013

roku pełni funkcję burmistrza wsi Ásotthalom, położonej na granicy węgiersko-serbskiej. Samorządowiec będzie więc liderem frakcji nacjonalistów w krajowym parlamencie.

Komentując wyniki wyborów przedstawiciele MHM najczęściej używali słowa „cud". Ich kampania była bowiem bojkotowana przez główne media albo w „najlepszym razie" przedstawiana w negatywnym świetle. Z mediów społecznościowych usuwano profile ugrupowania, a związani z rządem biznesmeni nie chcieli udostępniać nacjonalistom miejsc billboardowych.

CZYTAJ TAKŻE: „Dla mnie to Polska jest najważniejszym historycznym sojusznikiem". Rozmowa z László Toroczkaiem, przewodniczącym Mi Hazánk Mozgalom

Lider z wyboru

Właśnie we wspomnianym Ásotthalom w czerwcu 2018 roku odbył się zjazd założycielski „Naszej Ojczyzny", zarejestrowanej kilka miesięcy później już jako partia polityczna. Poza Toroczkaiem do jej założycieli należeli głównie dawni działacze Jobbiku, choć w otoczeniu polityka znaleźli się między innymi młodzieżowi działacze radykalnych grup znajdujących się dotąd na marginesie węgierskiego życia politycznego.

Burmistrz Ásotthalom nigdy zresztą nie ukrywał swoich wyrazistych poglądów. Można go wręcz nazwać jednym z ojców współczesnego narodowego radykalizmu na Węgrzech. Pierwszy raz kandydował do parlamentu w 1998 r. w wieku 20 lat, będąc działaczem Węgierskiej Partii Sprawiedliwości i Życia (MIÉP) założonej przez nieżyjącego już Istvána Csurkę.

> Toroczkai mimo sukcesu swojego ugrupowania nie został posłem, natomiast cztery lata później po porażce w kolejnych wyborach postanowił na kilkanaście lat zrezygnować ze *stricte* partyjnej działalności. Założył więc młodzieżowy Ruch 64 Komitaty (HVIM), zaczął organizować festiwal muzyczny „Magyar Sziget" oraz stworzył alternatywne media. Zrobiło się o nim głośno z powodu kilku zakazów wjazdu do państw ościennych, a także po szturmie na węgierską telewizję publiczną w czasie antyrządowych protestów w 2006 roku.

Do bardziej „systemowej" polityki zaczął wracać po 2010 r., wpierw jako lokalny radny, a następnie burmistrz Ásotthalom. Początkowo Toroczkai jedynie startował z poparciem Jobbiku, ostatecznie przystępując do ugrupowania w 2014 r., zaś dwa lata później został jednym z jego wiceprzewodniczących. Po poprzednich wyborach parlamentarnych postanowił z kolei kandydować na funkcję przewodniczącego Jobbiku, jednak po mało uczciwej kampanii musiał uznać wyższość Tamása Sneidera.

Porażka w wewnątrzpartyjnych wyborach jedynie zaostrzyła konflikt pomiędzy Toroczkaiem a władzami ugrupowania, forsującymi od dłuższego czasu dużo bardziej umiarkowaną koncepcję przeobrażenia go w „konserwatywną partię ludową". Samorządowiec z powodu swojej krytyki władz Jobbiku został ostatecznie z niego usunięty, a wraz z nim odeszła także grupa działaczy partii odcinającej się coraz bardziej ostentacyjnie od swoich narodowo-radykalnych korzeni.

Konstruktywna opozycja

Jobbik jeszcze przed wyrzuceniem Toroczkaia usunął ze swojej frakcji parlamentarnej Dúró, oskarżając ją między innymi o udostępnianie poufnych informacji Fideszowi. Obsesja na punkcie partii premiera Viktora Orbána od dłuższego czasu upodabniała dawnych narodowych radykałów do ich przyszłych koalicjantów z lewicowo-liberalnej opozycji. Był to zresztą jeden z powodów odejścia z ugrupowania wielu jego znanych działaczy, w tym również przyszłych polityków „Naszej Ojczyzny".

Przed czterema laty dawał to do zrozumienia Előd Novák, były poseł Jobbiku, a obecnie jeden z wiceprezesów MHM. Krytykował on ówczesnych liderów swojej dawnej partii za błędną politykę w postaci kontestowania każdego posunięcia rządu. Zdaniem Nováka, nacjonaliści powinni współpracować z Fideszem, chociażby w kwestiach polityki demograficznej. Warto podkreślić, że później mógł on liczyć na wsparcie działaczy Fideszu, gdy usuwał tęczowe flagi ruchu LGBT z budynków publicznej administracji w Budapeszcie.

> „Nasza Ojczyzna" przez pierwszy rok swojego istnienia mogła zresztą liczyć zwłaszcza na życzliwość mediów publicznych i prywatnych związanych z rządzącą prawicą. Fidesz promując nową narodową partię chciał w ten sposób osłabiać Jobbik, będący jeszcze wówczas najpopularniejszym opozycyjnym ugrupowaniem. Nieprzekroczenie progu wyborczego w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2019 r. spowodowało jednak, że partia Toroczkaia zniknęła z mediów publicznych.

Sam lider MHM odnosił się do tej kwestii w jednym z wywiadów przed tegorocznymi wyborami. Podkreślił, że zdawał sobie sprawę z celów mediów Fideszu, dlatego całkowicie świadomie po wyrzuceniu z Jobbiku wykorzystywał czas antenowy do promowania swoich poglądów. Należy w tym miejscu zauważyć, że w ubiegłym miesiącu Toroczkai był pierwszym przedstawicielem nacjonalistów, który pojawił się w mediach publicznych od blisko dwóch lat.

Ugrupowanie nie zamierza zmieniać swojego dotychczasowego stanowiska wobec Fideszu. Dúró dzień po wyborach podtrzymywała, że „Nasza Ojczyzna" zamierza być konstruktywną opozycją, współpracującą z rządzącą prawicą w sprawach ważnych dla Węgrów. Jednocześnie Toroczkai zamierza być „najzagorzalszym przeciwnikiem Fideszu w parlamencie", ale chce prowadzić zupełnie inną politykę od lewicowej części węgierskiej opozycji.

Po pierwsze radykalizm

Widać wyraźnie, że w ten sposób lider MHM zapowiada swoiste cofnięcie się w czasie o co najmniej dekadę. Właśnie wówczas Jobbik nie zawierał kompromisów ani z rządzącym Fideszem, ani z postkomunistyczną i liberalną opozycją. Oferował swoistą „trzecią drogę" pomiędzy dwoma głównymi nurtami, będąc antysystemowym ruchem kwestionującym również rzeczywiste intencje obozu skupionego wokół Orbána.

> „Nasza Ojczyzna" w porównaniu do Jobbiku krytykuje bowiem Fidesz nie z pozycji umiarkowanej centroprawicy, lecz partii narodowo-radykalnej. Toroczkai twierdzi, że rządzący w porównaniu z

> lewicą tylko opóźniają moment upadku Węgier. Mimo swoich deklaracji nie walczą również z imigracją, bo obcokrajowcy mają m.in. możliwość uzyskania węgierskiego obywatelstwa za odpowiednią kwotę.

Węgierscy nacjonaliści przywiązują dużą wagę do kwestii związanych z promowaniem homoseksualizmu w przestrzeni publicznej. Sam Toroczkai uważany jest zresztą za osobę, która pierwszy raz użyła na Węgrzech sformułowania o „propagandzie homoseksualnej", przejętego później przez Fidesz i użytego do wprowadzenia prawa zakazującego promocji LGBT w szkołach. Lider MHM zarzuca przy tej okazji rządzącym, że w walce o „tradycjonalistyczny elektorat narodowy" cały czas próbują odbierać tematy węgierskim narodowcom.

Innym nawiązaniem do złotych lat Jobbiku są demonstracje przeciwko cygańskiej przestępczości. Ugrupowanie współpracujące obecnie z lewicowo-liberalną opozycją zbudowało swoją dawną potęgę między innymi na poruszaniu tego tematu, zamiatanego przez lata pod dywan zarówno przez lewicowe, jak i prawicowe rządy. „Nasza Ojczyzna" uważa więc za konieczne ukrócenie bezproduktywnych dotacji dla mniejszości romskiej, a także zreformowanie systemu edukacji w kierunku stworzenia osobnego programu edukacyjnego dla cygańskich dzieci.

Partia kierowana przez Toroczkaia utrzymuje też stare stanowisko narodowych radykałów wobec Unii Europejskiej – czyli opowiada się za jej opuszczeniem, choć wpierw na ten temat w referendum mieliby wypowiedzieć się sami obywatele. Nacjonaliści uważają więc UE za narzędzie kolonizacji ich kraju, powołując się na francuskiego ekonomistę i autora głośnego „Kapitału w XX wieku", Thomasa Piketty'ego. Wyliczył on bowiem, że osiągane przez państwa zachodnie zyski przewyższają wartość unijnych funduszy transferowanych na Węgry.

CZYTAJ TAKŻE: Węgierskie reperkusje, czyli zanim nazwiemy Orbána „wasalem Putina"

Koronawirusowe paliwo

Wspomniane wyżej punkty programu „Naszej Ojczyzny" zostały jednak zepchnięte na dalszy plan w przedwyborczej kampanii. Nacjonaliści woleli skupić się na kwestiach związanych z „covidową dyktaturą", co łatwo zauważyć, przeglądając jej materiały wyborcze. Miało to poniekąd pewne uzasadnienie, bo Orbán wprowadził jeden z najostrzejszych lock-downów w całej Europie, obejmujący między innymi godzinę policyjną. Władze w Budapeszcie wprowadziły też przymus szczepień dla zatrudnionych w sektorze publicznym, w przypadku prywatnych firm pozostawiając ich właścicielom decyzję o nałożeniu takiego obowiązku na pracowników.

Nacjonaliści nie tylko byli przeciwni przymusowi szczepień i kolejnym twardym lock-downom, ale podważali skuteczność szczepionek. Toroczkai na ostatniej prostej kampanii MHM sugerował nawet, że preparat może „mieć coś wspólnego" z ubiegłorocznymi zgonami blisko 155 tys. Węgrów, co przekracza liczby śmierci nawet w najbardziej krwawym roku II wojny światowej. Partia w związku z tym domaga się od rządu odszkodowań dla rodzin ofiar pandemii koronawirusa oraz dla osób wysyłanych przymusowo na bezpłatne urlopy, gdy odmówiły one zaszczepienia się przeciwko COVID-19.

Nie zabrakło nawet porównywania koronawirusa do broni biologicznej, która miała zostać użyta przeciw-

ko ludzkości przez międzynarodowe korporacje. Kolejnym elementem walki ze światowymi społeczeństwami ma być zaś ewentualny wybuch III wojny światowej. Tę retorykę nacjonaliści zaczęli oczywiście stosować po inwazji Rosji na Ukrainę, sprzeciwiając się wciąganiu Węgier do wojny na ukraińskim terytorium.

Przywódcy narodowych radykałów twierdzą, że rząd Orbána zniósł wszystkie obostrzenia związane z COVID-19 na potrzeby kampanii wyborczej. Mogą one więc powrócić już jesienią, biorąc zwłaszcza pod uwagę duże zamówienie na kolejne partie szczepionek. Wydaje się jednak, że powoli „Nasza Ojczyzna" powinna szukać nowych tematów, aby nie zamknąć się w swoistym getcie. Toroczkai jako sprawny lider i organizator powinien jednak poradzić sobie z tym wyzwaniem.

fot: mihazank.hu

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/niespodziewany-sukces-naszej-ojczyzny-wegierscy-nacjonalisci-zostaja-w-parlamencie/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć